

Wojciech T. Pyszkowski

# EPIZOD



Wojciech T. Pyszkowski

# Epizod

© Copyright by  
Wojciech T. Pyszkowski & e-bookowo

Projekt okładki: Anna Bugaj Janczarska

ISBN 978-83-7859-674-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie II 2016

[Kup książkę](#)

# I

– Sylwek, oderwij się wreszcie od tego komputera!

Głos Mamy nie wróżył niczego dobrego. Wołała już kilka razy, ale ja, zajęty SWOIMI SPRAWAMI, nie zwracałem na nią uwagi. Nie mogła przecież wiedzieć, że właśnie od dobrych kilkunastu minut nawiązałem na czacie bardzo interesujący kontakt...

– Wszystko wystygnie!

Czy ci starzy zawsze będą uważać, że człowiek żyje tylko po to, żeby jeść? Ja mogę w ogóle nie jeść. No, może tylko trochę... Jakiś snikers, hot-dog czy czipsy. No i to imię! Kto to wymyślił?! Mama? A może TEN WIELKI, KTÓREGO NIE MA...

Chwileczkę, zawsze, kiedy Go wspominam, w oczach pojawiają mi się te, wicie... Wstyd mi o tym mówić, bo przecież chłopaki nie płaczą.

...Być może On wpadł na taki pomysł. Jeśli tak, to gotów jestem Mu wybaczyć. Widocznie miał swoje powody. Ale Mama? To nawet trudno wymówić: Syl-wek. Język się łamie, a to właśnie Ona najczęściej używa mojego imienia. Syl-wek. Po „L” zaraz „W”... „LW”.

W szkole używają sobie z tego powodu na mnie, ile wlezie. Jedni wołają na mnie „Siwek”, inni, co bardziej oblatani w sprawach kuchennych, „wek”, a jeszcze inni: „Śliwek”. Kiedy któregoś razu w końcu postawiłem się i powiedziałem

takiemu wysokiemu grubasowi: „Jestem Sylwester!”, to myślałem, że umrze ze śmiechu. Razem z nim śmiało się pół klasy, a drugie pół spojrzało na mnie z politowaniem, kiedy tamten wyciągnął ku mnie rękę z tłustym paluchem i wrzasnął:

– Ty, Sylwester?! A może Stallone?

No, Stallone to ja rzeczywiście nie jestem. Mam chudą klatkę piersiową, a o mięśniach szkoda gadać. Jakoś nie mogę wziąć się za ćwiczenia czy coś innego, co poprawiłoby mój wygląd. Może gdyby TEN WIELKI, KTÓREGO NIE MA zaproponował mi... Kiedyś nawet byłem już o krok od decyzji, żeby poprosić Mamę, aby kupiła mi hantle do gimnastyki, ale w końcu zrezygnowałem z tego. Mama zawsze narzeka, że mamy za mało pieniędzy, a ja mogę nie patrzeć na siebie i przed nikim się nie rozbierać. Nawet przed Jadźką, jeśli przyjdzie do nas i zaproponuje opalanie się w ogrodzie...

– Sylwek, jak długo mam cię wołać? – Mama nie wytrzymała i stanęła w drzwiach mojego pokoju. – Bez przerwy ślęczysz przed tym komputerem! A jak nie przed komputerem, to przed telewizorem. Wzrok sobie popsujesz. – I niewiele myśląc, wyłączyła zasilanie. Nie dość, że przerwała mi czat, to jeszcze zostawiła w ten sposób wszystkie pliki otwarte.

– Mamo, tak się nie robi!

– Robi, czy nie robi, wszystko mi jedno. Marsz do kuchni!

Niefirasobliwość dorosłych poraża mnie. Robią czasem takie rzeczy, które by mi nigdy nie wpadły do głowy. Chciałem odważnie rzucić pod jej adresem jakąś uwagę, ale uprzedziła mnie:

– Tylko znowu nie wygłaszaj tych swoich, pożał się Boże, uwag! Kto cię tego nauczył? Wiesz, czasem myślę, że pozjadłeś wszystkie rozumy. Ja w twoim wieku...

Nie chciałem już tego słuchać. Po prostu wyłączyłem się. Byłem jak ten komputer z odciętym zasilaniem, ale z otwartymi niektórymi plikami. Kręciłem się po pokoju, mając nadzieję, że jakimś cudem zdążę jeszcze na moment otworzyć czat, ale Mama była czujna:

– Mam zaraz cię widzieć przy stole! – I na szczęście poszła.

Zyskałem więc jeszcze trochę czasu, żeby szybko popychać pewne rzeczy, które nie powinny pozostawać na widoku. Smutne doświadczenie nauczyło mnie bowiem, że Mama, wpadając czasem do mojego pokoju, szpera w tym, co leżąc na wierzchu, kłuje w oczy. Rzuciłem jeszcze okiem na plakat na drzwiach. Zgadnijcie, kto był na nim? Oczywiście STALLONE z filmu *Rocky 2*. Mama do dzisiaj nie wie, że obejrzałem ten film po kryjomu, u kolegi na DVD. Ona nie znosi przemocy i scen, które ją przedstawiają. Uważa, że zatruwają psychikę i spaczają charakter nie tylko chłopcom w moim wieku, ale dosłownie wszystkim. Z trudem pozwoliła mi zawiesić ten plakat. Rozumiem ją, bo to kobieta. Nie sądzę jednak, żebym JA się spaczył. Od tego czasu minęło już kilka miesięcy i nic specjalnego nie stało się z moją psychiką. Wręcz przeciwnie, poczułem się pewniej i postanowiłem, że kiedyś zostanę bokserem.

Mama nie zauważyła mnie, kiedy wszedłem do kuchni. Stała przy zlewie i zmywała naczynia. Zauważyła mnie jednak Magda.

– Mamo, ON narescie psysed! – obwieściła z triumfem. Kiedy ona w końcu nauczy się wymawiać „zet”? Pomijam połknięcie tego „el” na końcu...

Magda to osobna historia. Wdarła się w moje życie jakieś cztery lata temu i przewróciła je do góry nogami. Chodziłem sobie spokojnie po tym świecie już dziewięć lat, kiedy któregoś wieczoru Mama przytuliła mnie i powiedziała:

– Synku, co byś powiedział na to, gdybyś miał rodzeństwo?

Zatkało mnie. Myślałem kiedyś o tym, że może fajnie byłoby mieć brata. Oczywiście młodszego. Odkąd jednak Tata odszedł, nauczyłem się żyć sam. Nie smuciłem się długo. Po przeczytaniu *Ostatniego Mohikanina* nazwałem Go, wzorem Indian, TEN WIELKI, KTÓREGO NIE MA i założyłem, że na pewno dobrze jest Mu u Manitou. Byłem już na tyle dorosły, że zdawałem sobie sprawę, że dzieci nie znajduje się w kapuscie. Nie było Taty, toteż nie było możliwości, żeby pojawiło się jakieś rodzeństwo.

– A co? – spytałem więc głupawo. Mama spojrzała na mnie z troską. Przez chwilę zastanawiała się, jak mi to wytłumaczyć i w końcu powiedziała odważnie:

– Jestem w ciąży... – I zawiesiła głos.

Byłem wdzięczny jej za to, że odważyła się nazwać sprawę po imieniu. Mama w ogóle starała się rozmawiać ze mną jak z dorosłym. Oczywiście wtedy, kiedy miała na to czas, a z tym czasem to różnie bywało... Poczułem się jednak nieprzyjemnie zaskoczony.

– A kto...? – Zdecydowałem się drażnić temat.

– Z kim mam to dziecko? – pomogła mi Mama.

– No, tak...

– Wujek... Wujek Janek... – Zaczzerwieniła się i nerwowo wytarła nos. – Chciałam ci już dawno powiedzieć, że wujek Janek stał się dla mnie kimś więcej.

Aha, a więc takie buty... Od pewnego czasu zauważyłem, że wujek Janek zbyt często przesiaduje u nas. Wytlumaczyłem sobie jednak, że to właściwie jest normalne. W końcu był bratem TEGO WIELKIEGO, KTÓREGO NIE MA. Z opiekiował się nami, odkąd On odszedł. Mama początkowo traktowała go bardzo chłodno, ale w końcu przyzwyczaiła się do jego obecności. Ja do pewnego stopnia też... Chociaż byłem pewien, że gdyby go nie było, to ja mógłbym Mamie zapewnić opiekę. Powiedziałem jej to nawet któregoś dnia. „Mój ty opiekunie”, uśmiechnęła się do mnie i pogładziła po głowie.

– Mam nadzieję, że to nie będzie dziewczyna – westchnąłem z rezygnacją.

Mama wyszła za wujka Janka i niestety Magda wkrótce stała się faktem. Do dziś pamiętam to rozwrzeszczane zawiązanie z purpurową buzią...

– Mamo, on psysed! – powtórzyła Magda. Jadła budyń i szło jej to niezbyt sprawnie. Podeszedłem i przełożyłem jej łyżkę z lewej ręki do prawej. Rozplakała się... nie, rozszoła się, tak jakbym zrobił jej nie wiem co złego.

Mama natychmiast znalazła się przy nas:

– Zostaw ją! Przecież wiesz, że ona wszystko robi lewą ręką!



Wiem, wiem... Ale to przecież nienormalne. Wyobrażam sobie, co by to było, gdybym to ja nagle zaczął wszystko robić lewą ręką. A ona? Taki lewus...

Mama ucałowała mokre policzki Magdy, wytarła jej nos i karmiąc, wpakowała w nią budyń do reszty.

– Sylwek, zjedz w końcu to drugie śniadanie. Zaraz przyjdzie wujek.

– Jaki wujek? – spytała Magda.

– Tata, Madziu, tata – poprawiła się Mama.